

KRONIKA LITERACKA.

„*Sielanki i kilka innych pism polskich Szymona Szymonowicza. Wydanie Stan. Węclewskiego*” i t. d. Chełmno. Nakład Danielewskiego. 1864. 8ka. Str. 216.

Pan Stanisław Węclewski, professor gimnazjum chełmińskiego w Prusach Zachodnich, wydał przed kilku tygodniami opracowane krytycznie i w przypiski opatrzone *Sielanki Szymona Szymonowicza*. Jestto szesnaste z kolei wydanie tego poety ze wszystkich najpracowitsze i najzupełniejsze; oprócz bowiem dwudziestu sielanek i dwudziestu siedmiu nagrobków, które obejmują i inne edycye, dodał tu wydawca następujące jeszcze rzeczy mniej znane.

Mulier Fortis, przekład polski pięknym wierszem łacińskiego poemaciku, napisanego podobno przez Sebastjana Felsztyńskiego, poetę zkądinąd nieznanego, wzięty z Biblioteki Warszawskiej r. 1843, II.

Lutnia Rokoszańska, wiersz oryginalny wielkiej wartości, napisany r. 1607, nigdy przedtém w edycjach dzieł Szymonowicza nie drukowany, z manuskryptu ogłoszony po raz pierwszy przez Bielowskiego w „Bibliotece Ossolińskich” (1863, IV).

Wiejska Szczęśliwość, wiersz wzięty z tegoż tomu „Biblioteki Ossolińskich”, dawniej nieznan.

Dwa krótkie wierszyki Szymonowicza, drukowane w dziele Cieklińskiego „Potrójny z Plauta” (1597).

Nakoniec 7 *listów polskich* poety, z których 5 pisanych było do J. Zamojskiego, jeden do ks. Grochowskiego znanego wierszopisa w wieku XVI, i jeden do dworzanina Zamojskich, Henryka Ungiera.

Oprócz tego dodał tu jeszcze p. Węclewski: Wiadomość o życiu i pismach Szymonowicza, gruntownie napisaną. Bibliograficzny wykaz i opis wszelkich wydań dzieł jego tak polskich, jak i łacińskich, zamyka tę publikacją.

Jak wiadomo, przysłużył się już p. W. literaturze naszej wydanym przed dwoma laty, w podobny sposób *Flisem* Klonowicza. Zapowiedział wtedy cały szereg wydań autorów naszych złotego wieku, opatrzonych w przypiski dla użytku młodzieży; publikacja niniejsza stanowi więc dalszy krok na tej drodze. Wydawca rozpatruje tu przedewszystkiém różnice tekstu, o ile się takowe dają widzieć w różnych wydaniach; miał ich zaś przed sobą cztery: najdawniejsze zamojskie z r. 1614, warszawskie z r. 1778 i mało co warte pod tym krytycznym względem dwa najpóźniejsze, t. j. lipskie Bobrowicza z r. 1837 i krakowskie Turowskiego z r. 1857. Z pomiędzy wariantów zatrzymuje te wyrazy i formy, które najwięcej po sobie mają prawdopodobieństwa, że wypłynęły z pióra samego poety. (Przytém wytknęlibyśmy tu tylko szanownemu autorowi, że niepotrzebnie niekiedy zadaje sobie pracę i nad oczywistemi myłkami druku, przywołując je w notach jakby warianty, a czasem nawet zatrzymując je i w tekście; to ostatnie zdarza się wprawdzie bardzo rzadko). Komentarz dodany do każdej mniej zrozumiałej na razie przenośni, lub też mitologicznej alluzji w tekście sielanek, ułatwi niepospolicie młodzieży rozczytywanie się w tém dziele Szymonowicza. Formy Zygmuntofskie polszczyzny są także uwzględnione ze stanowiska grammatycznego. Za najważniejszą jednakże część pracy pana W. poczytujemy te ustępy przypisków, w których wydawca dzieła poety porównywa z pokrewnemi dziełami starożytnych klasyków i gruntownie wykazuje, co z kąd jest wzięte. Ciekawa to bardzo strona poszukiwań pana Węclewskiego. Pokazuje się, że z pomiędzy 20 sielanek Szymonowicza, zaledwie dziewięć nazwać można jego własnym i samodzielnym utworem. Są to mianowicie *Baby*, *Kiermasz*, *Wierzby*, *Ślub*, *Kołacze*, *Zalotnicy*, *Pomarlica*, *Pastuszy* i *Żenicy*. Wszystkie inne sielanki są to albo przekłady, albo omówienia, częścią w całym układzie, częścią w pojedynczych ustępach, sielanek Wirgilego, Teokryta i t. p.

Porównywanie takie pisarzy naszych dawniejszych z klasykami jest wprawdzie wielce mozolne; wymaga gruntownych filologicznych wiadomości i obeznania się z starożytną literaturą; zużywa czasu niemało: ale bez badań takich trudno uważałyby było poszukiwania tegoczesne nad pisarzami Zygmuntofskiemi

za zamknięte i dokonane. Dlatego przysługa tego rodzaju literaturze oddana, zasługuje na uznanie. Prosimy p. W. o więcej prac na tém polu, skoro zajęcia jego wzięty już ten kierunek. Byłaby teraz kolej zająć się przedewszystkiém dziełami Jana Rybińskiego, którego publikacye w naszych stronach już prawie nie do odszukania, łatwiej może dadzą się jemu zgromadzić, jako zamieszkałemu w Prusiech.

Wiadomość o życiu Szymonowicza dodana na końcu książki, oparta jest na najnowszych badaniach i w treści zamyka w sobie wszystko, co tylko w dawniejszych i nowszych czasach napisano o tym poecie. Żałować należy, że nadał jég autor tę formę analityczną, która ciąg i wątek rzeczy rozdrabnia na martwe cząstki i bodaj w odpowiednim wartości swojej stopniu zająć potrafi młodzież, dla której wydanie to głównie jest przeznaczone. Niektóre podania o zdarzeniach z życia poety, przechowane w najdawniejszych źródłach do jego biografii, podaje p. Węclewski w wątpliwość, albo téż inaczej je opowiada. Dowód to, że się starał opracować zadanie swoje samodzielnie i nie chciał ślepo polegać na tradycyach częstokroć nieuzasadnionych. Znajduję jednakże między mniemaniem szanownego autora niektóre takie, że niepodobno mi jest nie dotknąć ich tu pobieżnie. I tak, zaprzecza autor świadectwu współczesnego Starowolskiego, jakotéż bezimiennego biografa poety z r. 1630, (którym prawdopodobnie był siostrzeniec jego i wychowaniec Kasper Solski prof. akad. zamojskiéj), świadectwu mówię, że Szymonowicz „wkrótce po otrzymaniu pierwszego wieńca filozoficznego, którym zaszczycony został razem z Mikołajem Dobrocieskim, za dekanatu Anzelma z Bodzęcina, *wyjechał do Włoch i Francyi dla dokończenia nauk*. Co się tyczy podróży do Włoch, ma wprawdzie p. W. zupełną słuszność, jeżeli jég nie przypuszcza. Odczytawszy list Reszki z r. 1594 do Szymonowicza pisany z Neapolu, rzeczywiście niepodobno wierzyć jeszcze temu, iżby poeta zwiedził był kiedy Włochy. Ale inaczej ma się rzecz z Francją! Trudno mi przypuścić, żeby twórca poezyj łacińskich, oddanych z takiém zbliżeniem się do najcelniejszych wzorów greckich, żeby znawca tak głęboko wtajemniczony w wszystkie zagadki artyzmu Pindara i tragików ateńskich, jak Szymonowicz, mógł być wynieść to znawstwo filologii jedynie z murów akademii krakowskiéj. W akademii krakowskiéj filologia grecka nie stała tak wysoko! Miała ona swoje lepsze téż czasy i w Krakowie, ale to było dawniej, nie za panowania Stefana Batorego. Gdyby Kraków i wtedy

jeszcze takich mistrzów posiadał, nie byłby Batory starał się powołać do Polski Murata i to za takie grube pieniądze! Chodziło wtedy właśnie o to, żeby dopiero *podnieść* studia humanistyczne w Krakowie. Pomylić się więc mogli i pomylili się niezawodnie Starowolski i ów bezimienny z r. 1630, że Szymonowicza do Włoch wysyłali; ale cała wzmianka o jego wyjeździe za granicę, niepodobno, żeby była wyssana z palca! Takie podania, jak to, które bezimienny daje o Szymonowiczu, iż miał do końca życia powtarzać: *czémkolwiek jestem, wszystko to winien jestem Skalięrowi*, nie mogą nie być oparte na dobrym fundamencie. Starowolskiego daty także mają wszelki pozór pewności. Jego wzmianka np. o okolicznościach, wśród których Szymonowicz otrzymać miał pierwszy wieniec filozoficzny (bakalaureat sztuk wyzwolonych) trafia co do joty w istotę rzeczy w księdze promocyjnej krakowskiej! Księga ta w całej tej partyi, gdzieby jój o Szymonowiczu jaki zapissek mieć należało, jest mocno uszkodzona. Imienia Szymonowicza doszukać się w niej trudno (1). Ale przy pomocy wskazówki, jaką tu daje Starowolski, że było to za dekanatu Anzelma z Bodzętyna czy Bożęcina, kiedy i Mikołaj Dobrocieski był promowany, znajdujemy w niej odrazu, o co chodzi. Pod rokiem 1577 jest bowiem w księdze promocyjnej rzeczywiście zapisany i Dobrocieski Mik. jako wieńczony i Anzelm z B. jako dziekan, i między kilku innemi jeszcze promowanemi naówczas pospołu z Dobrocieskim, jest na uszkodzonym miejscu księgi owój do czytania początek imienia... Simo..., niewątpliwie początek imienia naszego poety! Jeżeli więc Starowolski tę datę z życia Szymonowicza i co do czasu i co do okoliczności towarzyszących mógł wiedzieć tak dokładnie, dla czegoż mielibyśmy wątpić o dalszych jego słowach, gdzie mówi, że Szymonowicz wyjechał wkrótce potem za granicę? Że *cel* podróży mylnie oznaczył, że *Włochy* właśnie wspomniął, w tém zbłądził. Ale dlatego o wyjeździe w ogóle wątpić, zdaniem mojem, nie można.

Miałbym do przytoczenia i więcej jeszcze dowodów na poparcie mego twierdzenia, ale je pomijam; czuję bowiem, że i tak już za długo się zabawiłem nad tym jednym punktem. Przechodząc zatem do dalszych uwag, nadmieniam, że i co do kwestyi *wieńczenia* poety naszego nie jesteśmy z szanownym autorem jednego zdania. Pan Węcl. odstępuje tu od mniemania Juszyń-

(1) Nazwisko ojca poety, *Szymona de Brzeziny*, jest tam także zapisane! Był promowany r. 1537 na bacc. art.

skiego i Wiszniewskiego i stara się czytelnika przekonać, że nie ręką Stefana Batorego, jak to tamci sądzą, lecz ręką Zamojskiego uwieńczonym został nasz Symonides. Naprowadza autora na ten wniosek wiersz Miaskowskiego, około r. 1615 pisany, w każdym razie napisany i wydany za życia Zygmunta III, p. t. „Do Symona Symonidesa *poety Zamojskiego*”. Pierwsza zwrotka rzeczzonego wiersza brzmi tak:

Szczęście mi nie zdarzyło, aby oko moje
Wejrzało na uczoną twarz i czoło twoje
Zdobne różczką bobkową, którąc on Pan włożył:
(*Oby nam na te trudne czasy znowu ożył!*).

Owoż z téj okoliczności, że tu Szymonowicz nazwany jest jak p. W. sędzi *Zamojskiego* poetą, ma wynikać wniosek, że to Zamojski téż był *onym Panem*, który mu czoło ozdobił bobkową różczką i którego *znowu ożycia* życzył sobie na owe trudne czasy Miaskowski. (Zamojski † 1605). Gdyby się to bowiem miało być stosować do króla Batorego, to życzenie takie, żeby znowu ożył, wypowiedziane publicznie, byłoby (zdaniem pana Węclewskiego) wielce obraźliwem dla króla naówczas panującego, to jest dla Zygmunta III.

Nie przeczę, że mogło być dla niego obraźliwem i że wielką tu prawdopodobność okazał pocziwy wielkopolski poeta, mówiąc tak o Batorym; z tém wszystkiém jestem zdania, że Zamojski zbyt był rozumny człowiek, zbyt pełen taktu i oględności, iżby w blasku swego hetmaństwa i kanclerstwa miał się być do téj zarozumiałości posunąć, żeby... rozdawać wieńce poetyckie pisarzom! Byłoby to zapomnienie się nie do darowania na jego stanowisku! Poetów wieńczyli tylko cesarze, papież, senat wenecki, królowie; lecz nie osoby prywatne! Zamojski, choć wielki człowiek, sławny wojownik, wysoki dygnitarz, był w obec takiego tylko aktu prywatnym człowiekiem; był poddanym, a nie panującym. Ani nie miał prawa, ani by nie mógł mieć uroszczenia do nadawania takich zaszczytów i tytułów. Mógł on wprawdzie Szymonowicza ubierać w wieniec laurowy, ile razy mu się to podobało; ale to bynajmniej nie upoważniało go do nazwy *poeta laureatus*. Taki wieniec choćby był dany, nicby nie znaczył. Ale i tego być nie mogło. Byłoby to na Zamojskiego ściagało tylko tém większą zawiść i oburzenie narodu, a na poetę śmieszność. A zatém stawiam twierdzenie, że nie mógł kto inny obdarzyć Szymonowicza laurem poetyckim, jak tylko król Stefan. A jeżeli pisze do niego Miaskowski swój wiersz, jako do „*poety Zamoj-*

skiego", to nie w tym sensie, żeby to był *Zamojskiego* poeta, ale że był *zamojskim* poetą; boć najwięcej wtedy Szymonowicz prześiadywał w Zamościu lub w okolicy, mógł przeto być nazwany „zamojskim”. Nie była to nazwa od osoby, ale od miejsca. Zresztą jakżeby go miał Miaskowski w r. 1615 lub później jeszcze nazywać *poetą Zamojskiego*, kiedy Zamojski od r. 1605 już nie żył?!

Napisanie wiersza: *Imagines Dietae Zamoscianaë*: odnosi pan W. słusznie do tegoż czasu, w którym się odbyły przenosiny żony Zamojskiego, Barbary Tarnowskiej do mężowskiego domu. Takowe jednak nie wiem, czy trafnie kładzie na rok 1593 (str. 184). Ślub Zamojskiego z Tarnowską miał miejsce d. 14 czerwca r. 1592 (obacz u J. Bielskiego w kontynuacji; Piaseckiego wzmianka o tém, do której się odwołuje nasz autor, jest i zbyt ogólna i błędna). Przenosiny obyczajem polskim następują nie zbyt odlegle po weselu. Musiały przeto i w owym razie odbyć się w ciągu jeszcze tego samego roku, a nie 1594, jak to zwyczajnie utrzymują, ani téż w r. 1593, jak wniósł pan W. Powodem całej téj niepewności jest późne ogłoszenie tego poematu, bo dopiero w r. 1604 i wzmianka wydawcy Srzedzińskiego w przedmowie do niego, iż mu mówił Szymonowicz, *jako przed 10 laty jeszcze rzezonny wiersz był pisany* (ante decennium). Gdyby ta wzmianka była tu jedyną podstawą do oznaczenia czasu poematu, o którym mówimy, to rok 1594 nie podlegałby wątpliwości. Przy skazówkach pozytywnych atoli, które inaczej o tém sądzić każą, rozumieć trzeba, że wyraz *decennium* jest tu wzięty jako liczba okrągła w szerszym nieco znaczeniu, tak, iż i 12 lat znaczyć może; a jeżeli takie tłumaczenie zdawałoby się cokolwiek naciągnięte, to jeszcze zapytać można, *kiedy* Szymonowicz mówił ze Srzedzińskim o wieku owego wiersza? Alboż to konieczne być musiało w roku wydania go drukiem, t. j. w r. 1604? Mógł na to powiedzieć rokiem pierwój, nim rzecz ostatecznie wyszła z pod prasy.

To są główne punkta, w których wypadki badań szanownego autora nie trafiły mi do przekonania. Zarzuty moje dotyczą rzeczy pomniejszych, ubocznych i bynajmniej nie mają na celu uwłaczać wartości tego rzeczywiście krytycznego wydania, jednego z celniejszych pisarzy naszych złotego wieku.

Antoni Malecki.